

/ EKSMISJA

TEKST I FOTOGRAFIE: MARCIN PINIAK



Nagle i niespodziewanie londyńskie media roztrąbiły się na temat squattersów, poświęcając im jak nigdy swoją zmasowaną uwagę. Od telewizji, bulwarowej prasy po zaszczytne tytuły opiniotwórcze, przez krótką chwilę jednej szpalty i emisji mieszkańcy squatu w Balham w południowym Londynie, mieli swoje medialne pięć minut.

Mocno rzecz jasna zniekształcone. Już w drugim akapicie swojego wnikliwego artykułu thelondonpaper, słynący z pogłębiania światopoglądu swoich czytelników lakonicznie daje nam do zrozumienia, że w końcu oto położono kres tej nielegalnej dewastacji przez zdemoralizowanych squatterów. Na zdjęciu w otoczeniu policjantów matka z dzieckiem, a dla podbicia wrażenia nakreślony w tekście klimat wymalowanego graffiti, pełnego połamanych mebli śmietnika - czyli czterech bloków, które swoją estetyką przywodzą na myśl kadry z filmu Pawła Pawlikowskiego „Ostatni resort” i porażający obskurny wieżowiec dla emigrantów. Następnie informuje nas, że spektakularna akcja londyńskiej policji, która łącznie z odrestaurowaniem „wspaniałych rezydencji”, będzie kosztować biednych podatników nie bagatela pół miliona funtów.



Tak się składa, że odwiedziłem wspomniany squat przed ową medialną wrzawą. Miejsce to reprezentowało wszystko to, co w kulturze squatingu jest najważniejsze i najcenniejsze. Powstała tam alternatywna społeczność, niezależne centrum kulturalne, squattersi dbali o przestrzeń wokół siebie i płacili rachunki za prąd i wodę. Okrzyknięty największym squatem w Londynie kompleks bloków na Balham był doskonałym przykładem, że dziesiątki ludzi z kilkunastu krajów potrafi się ze sobą dogadać i żyć, wytwarzając zarazem wokół siebie atmosferę wzajemnej tolerancji i życzliwości. Bo o to w kulturze squatterskiej chodzi.

PARADYZINE.WORDPRESS.COM